ŚRODA 4 STYCZNIA 1933 Nr. 4

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 gr. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Biblioteka Publiczna w Białymstoku
Egz. obowiązkowy

Na Wschodzie wojna w pełni

Krwawe walki japońsko-chińskie

Znów niewiadomo o co poszło...

LONDYN, 3.1. Z Mukdenu donoszą, że wojska japońskie opanowały całkowicie miasto Szanhaj-kwan. W ten sposób Japończycy po raz pierwszy w ciągu obecnego konfliktu wkroczyli na terytorjum właściwych Chin.

Pułkownik japoński Ibara, członek poselstwa w Pekinie wręczył wczoraj marszałkowi Czang-Tsue - Ljangowi ultimatum, domagając się satysfakcji za incydent w ciągu dwu godzin, w przeciwnym razie Japończycy będą zmuszeni do przedsięwzięcia koniecznych kroków.

Żądanie japońskie, aby wojska chińskie zostały wycofane, było odrzucone przez Czang-Tsue-Ljanga, który podkreślił, że bronią one własnego terytorium.

PEKIN, 3.1. — Omawiając sytuację w Szan-Hai-Kwan, wojskowe źródła japońskie oświadczają że miasto zostało okupowane przez Japończyków już w dniu wczorajszym; według wiadomości oficjalnych chińskich miasto jest jeszcze w rękach Chińczyków, którzy odbierają zwycięsko ataki.

Poselstwo japońskie stwierdza, że nic mu nie wiadomo o okupowaniu Szan-Hai-Kwan przez wojska japońskie ani o notach wysłanych rzekomo do Czang-Tsue-Lianga.

Według wiadomości z Tokio, do garnizonu japońskiego w Tien-Tsinie wysłano rozkaz zlokalizowania zajść w Szan-Hai-Kwan. Japoński minister marynarki miał zarządzić aby okręty wojenne stojące w porcie Sasebo były stale gotowe do wypłynięcia na morze w razie, jeżeli sytuacja w Szan-Hai-Kwan będzie tego wymagała.

PEIPING, 3.1. — W dzisiejszej ofenzywie japońskiej na Shan-Hai-Kwan wzięło udział 5000 żołnierzy japońskich oraz japoński okręt wojenny, który bombarduje miasto równocześnie z artylerją lądową.

Prócz tego w ofenzywie bierze udział 7 samolotów.

Garnizon miasta chińskiego liczy 5.000 ludzi.

PEIPING, 3.1. — Po godzinnej walce, w czasie której artylerja japońska z pomocą samolotów dokonała wyłomu w murze Szan-Chai-Kwan, Japończycy zostali odrzuceni przez obrońców chińskich.

Wojska japońskie cofnęły się, a garnizon naprawia obecnie linję obronną w przewidywaniu nowego ataku japońskiego.

Na wodach Szan-Chai-Kwan-Czing-Wang-Tao niema żadnego japońskiego okrętu wojennego.

SZANGHAJ, 3.1. — Do Chin-Wang-Tao, położonego o 10 mil na południo-zachód od Shan-Hai-Kwan przybyło 8 wojennych okrętów japońskich.

TOKIO, 3.1. — Ministerstwo wojny w oświadczeniu złożonem prasie stwierdza, że walki w okolicy Szan-Chai-Kwan spowodowane zostały przez Chińczyków, którzy strzelali do Japończyków, zmuszając ich do obrony.

Ministerstwo stwierdza, że jest to rezultatem rozmyślnej polityki chińskiej, mającej na celu zmusić Ligę Narodów do działania.

NANKIN, 3.1. — Rząd chiński podał do wiadomości Ligi Narodów o walkach w Szan-Chai-Kwan, natomiast do rządu japońskiego nie został jeszcze skierowany żaden protest.

Jak przypuszczają, Chiny nie uczynią nic w tym względzie, dopóki sytuacja nie będzie wyjaśniona.

W międzyczasie rząd chiński ponowił swym wojskom instrukcje energicznego odpierania wszelkich ataków na pozycje chińskie.

Snią się jeszcze Niemcom kolonje afrykańskie

NAIROBI, (Afryka) 3.1. Przybył tutaj książę Hubert, wnuk ex-kajzera.

Mimo oświadczeń księcia, że podróżuje jedynie w celu badania stosunków agrarnych i polowania na lwy, sądzą tu jednak, że podróż jego łączy się z pretensjami Niemiec do zwrotu im kolonij afrykańskich.

B. żołnierze polscy organizują się w Brazylji

PORTO ALEGRE, 3.1. — Na walnem zebraniu Związku Byłych Wojskowych R. P. zarząd złożył sprawozdanie, z którego wynika, że organizacja rozwija się szybko i zgromadzi niedługo wszystkich b. wojskowych R.P. w stanie Rio Grande do Sul.

Sensacyjna wieść o zamordowaniu przyjaciółki króla rumuńskiego

Depesze doniosły wczoraj z Moskwy, że nadeszła tam sensacyjna wieść o **zamordowaniu kochanki króla rumuńskiego Karola — pani Lupescu.**

Wiadomości tej zaprzeczono ze strony poselstwa rumuńskiego w Warszawie, z obowiązku dziennikarskiego notujemy ją jednak.

Zajście miało mieć przebieg następujący: Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia odbyła się pod pałacem królewskim w Bukareszcie

owacja oficerów na cześć króla Karola.

W momencie, gdy król pojawił się na balkonie i dziękował, wyszła na balkon p. Lupescu i ku ogólnemu oburzeniu

poczęła się kłaniać.

W tej chwili wpadł na balkon jeden z oficerów i kilku strzałami rewolwerowemi położył trupem p. Lupescu. Dalszy przebieg krwawej sceny jest nieznany.

Czy p. Lupescu padła ofiarą spisku garstki oficerów, z których jeden mógł jej podsunąć celowo myśl wyjścia na balkon, czy też zabójstwo miało tło spontaniczne— niewiadomo.

Jak wiadomo pani Lupescu już oddawna cieszy się względami króla Rumunji. Dla niej to **zerwał on małżeństwo ze swą żoną ks. Heleną,**

a później zrzekł się nawet praw do tronu w r. 1926. Kiedy w roku 1930 Karol wrócił na tron, po pewnym czasie zjawiła się przy jego boku p. Lupescu.

Wielkie nadużycia asekuracyjne wykryto we Francji

LILLE, 3.1. — Po wielomiesięcznych dochodzeniach policja miejscowa wykryła zorganizowaną bandę kilkunastu osobników, którzy przeprowadzali nadużycia asekuracyjne, wyłudzając od kilku towarzystw ubezpieczeniowych znaczne sumy, tytułem premij i odszkodowań za wypadki przy pracy lub wypadki automobilowe.

Do bandy należało również dwóch lekarzy, wystawiających fałszywe świadectwa pokaleczeń i niezdolności do pracy.

Oszuści grasowali głównie w Lille i w najbliższej okolicy i w ciągu 2-letniej działalności potrafili zebrać przeszło 100.000 fr.

Jak za minionych dawnych czasów Napad indjan na osiedle białych

PORTO ALEGRE, 3.1. — Donoszą ze stanu Para, że indjanie szczepu Caiapos napadli na miejscowości Araragwaya i Conceicao, które obrabowali, zabili dużo mieszkańców i pokradli dzieci.

Szczep Nhambuquares terroryzuje mieszkańców pogranicza Stanów Amazonas, Para i Matto Grosso.

Mrożące krew w żyłach samobójstwo portugalczyka

PORTO ALEGRE, 3.1. — W Rio de Janeiro portugalczyk Manoel Miranda, chory na nieuleczalną chorobę, popełnił samobójstwo uwiązując sobie do nóg, piersi i głowy patrony dynamitu, poczem podpalił lonty.

Wybuch rozszarpał ciało samobójcy i głowa została rozbryzgana na drobne kawałki.

Zastanówmy się trochę...

Perfidny projekt

W rządzie — jak słychać — przygotowywane są plany robót publicznych, które podjęte być mają na większą skalę z wiosną 1933 dla ożywienia życia gospodarczego i zmniejszenia bezrobocia.

M. in. w ministerstwie komunikacji dobiegają końca prace, dotyczące programu budownictwa dróg i mostów, które miałyby być podjęte na wiosnę roku przyszłego. Jak słychać, wchodzi tu m. in. w grę budowa dróg w ciągu 2 — 3 lat, którąby objęła około 1500 klm. dróg kosztem 200 miljonów złotych.

W związku z powyższem wielki przemysł czyni starania w kierunku szybkiej realizacji powyższych robót, gdyż w ten sposób zyskałby odbiorcę na sumę wahającą się w granicach 50 miljonów złotych. W tym celu zainteresowane gałęzie przemysłu proponują utworzenie specjalnej organizacji, która miałaby się zająć sfinansowaniem budownictwa drogowego.

Wielki przemysł pragnąłby, ażeby finansowanie robót publicznych częściowo przerzucić na konsumentów, gdyż wpływy, uzyskane z obniżenia cen kartelowych, przeznaczoneby zostały na roboty publiczne.

Roczne wpływy z tych źródeł miałyby wynieść około 16 milj. złotych.

Projekt wielkiego przemysłu budzić musi daleko idące zastrzeżenia i sprzeciwy.

Przecież przemysł w ten sposób proponuje nic innego, jak tylko ustabilizowanie obecnych cen na stałe z tem, że pewien procent od tych cen byłby przeznaczony na sfinansowanie robót publicznych.

Podczas, gdy roboty publiczne mają ulżyć doli szerokich mas ludności, przemysł proponuje urządzać je — właśnie kosztem ludności, która nadal płacić będzie zdzierskie ceny za różne artykuły przemysłowe.

Mamy nadzieję, że ten „genjalny" projekt zostanie przez rząd potraktowany tak, jak na to zasługuje...

Kilka tysięcy robotników znaleźć się ma na bruku

W dniu 3 b. m. interwenjowała u dyrektora departamentu pracy inż. Klotta delegacja Związku Związków Zawodowych w sprawie zamierzonych redukcyj robotników kopalni węgla „Renard", „Milowice" i „Reden".

Dotkliwa ta redukcja objąć ma kilka tysięcy robotników.

Dyr. inż. Klott przyjął wyjaśnienia delegacji do wiadomości i oświadczył, że rząd poczyni wszelkie starania, zmierzające do utrzymania w ruchu tych kopalni i powstrzymania redukcyj robotników.

Proces tramwajarzy — wywrotowców

Epilog wichrzycielskiej akcji

Naznaczony na dzień wczorajszy proces przeciwko 12-tu członkom zawodowego związku tramwajarzy, oskarżonych o

działalność komunistyczną,

ściągnął do sali rozpraw sądu okręgowego w Warszawie liczną publiczność, składającą się przeważnie ze sfer zbliżonych oskarżonym.

Po usunięciu z sali

140 osób,

przybyłych w charakterze świadków, sąd przystąpił do odczytania obszernego aktu oskarżenia.

Tłem obecnego procesu jest strajk tramwajarzy w 1931 r. Za wichrzycielskie wówczas czyny i akty teroru odpowiadają teraz ci, którzy zajęli ławę oskarżonych. Są to przeważnie ludzie starsi, wyglądem swym nie przypominający tych, którzy zazwyczaj zajmują to miejsce podczas

procesów komunistycznych.

Stefan Ostrowski, Aleksander Kłos, Władysław Skrzypek, Stanisław Zawadzki, Jan Dubiel, Jan Milewski, Marjan Checiński, Stanisław Wróbel, Władysław Tomaszewski, Henryk Kuciński, Józef Kowalski i Jan Chudy prowadzą na ławie oskarżonych

swobodną rozmowę,

nie okazując zbytniego przejęcia się sprawą.

Działalność ich datuje się jeszcze od 1929 r., w którym starali się podporządkować związek zawodowy swym wpływom.

Od tego też czasu rozpoczyna się ożywiona

akcja wywrotowa,

ujawniająca się w wydawanym miesięczniku „Tramwajarz", redagowanym przez Milewskiego, udziale w pochodzie komunistycznym 1-go maja 1931 r. w liczbie 150 osób i t. p.

Tegoż roku działalność ich występuje wyraźniej w związku z akcją, wszczętą przeciwko inż. Kwiatkowskiemu, kierownikowi biura planowań. Zamknięcie warsztatów i wydalenie robotników dało hasło strajku.

Dwukrotnie wówczas dochodziło do porozumienia pomiędzy pracownikami a dyrekcją, które jednak było udaremnione czynami członków

„komitetu akcji".

Ciężkie pobicie kilku konduktorów i motorniczych, strzały do 17-ki, poranienie łomem żelaznym prezesa chrześcijańskiego związku tramwajarzy Józefa Filipa i t. p. czyny teroru zmusiły władze do energicznego wystąpienia przeciw ko wywrotowcom.

Rewizje, przeprowadzone w ich mieszkaniach dały obfity

materjał obciążający.

Oskarżeni do winy się nie przyznają, usiłując obecnie całą swą działalność zbagatelizować.

Rozprawa trwa.

Katastrofa lotnicza — Pilot zabity

KURYTYBA, 3.1. — Na lotnisku wojskowem pod Kurytybą zginął w katastrofie lotniczej Polak Karol Wolski.

Katastrofa nastąpiła przy lądowaniu wskutek defektu motoru.

Wykrycie palarni opjum

MARSYLJA, 3.1. — Policja marsylska wykryła w dzielnicy portowej starego miasta palarnię opjum, do której uczęszczało wielu mieszkańców Dalekiego Wschodu, przebywających w Marsylji.

Właściciel palarni tokińczyk, został osadzony w więzieniu.

Argentyna broni swej neutralności

BUENOS AIRES, 3.1. — Donoszą z Belen, że cztery bataljony piechoty w sile przeszło 2000 żołnierzy, pod dowództwem generała Almeric Moura, zostały wysłane na pogranicze Brazylji z Kolumbią i Peru, celem utrzymania ścisłej neutralności Brazylji w sporze peruwjańsko-kolumbijskim, wobec ciągłych utarczek pomiędzy siłami zbrojnemi tych państw.

Punktem koncentracyjnym wojsk brazylijskich, mających strzec neutralności Brazylji jest miasto Manaos, gdzie znajduje się także główna kwatera.

POGODA

Naogół chmurno, rankiem mgły, miejscami możliwy drobny opad. W ciągu dnia niewielkie przejaśnienia. Nocą przymrozki, dniem temperatura w pobliżu 0. Słabe wiatry południowo-wschodnie i południowe.

Wielkie łowy reprezentacyjne w Białowieży

P. Prezydent Rzplitej wyjechał do Białowieży na wielkie reprezentacyjne polowanie.

P. Prezydentowi towarzyszą: marszałek Senatu Raczkiewicz, minister Michałowski, gen. Rydz-Śmigły, poseł łotewski w Warszawie min. Grosvald, min. Arciszewski, wicemin. Karwacki, pos. Miedziński, wojewoda Kościałkowski, gen. Trojanowski, jak również członkowie otoczenia P. Prezydenta z płk. Głogowskim i radcą Mościckim.

Do Białowieży przybędą goście z Łotwy: minister spraw wewnętrznych Skauinsz, Hugo Celminsz, burmistrz Rygi, dyrektor Banku Rolnego Zelzits, pos. Breiksz, pos. Laiminsz i poseł Leinsz-Leja, oraz pułk. Lukinsz — szef gabinetu prezydjum Rady Ministrów.

— o * o —

Łatwo człowieka zruinować... Ofiara magistratu m. Białej Podlaskiej

P. Stanisław Buczyński posiadał biuro budowlane w Brześciu n-Bugiem. Wybudował m. in. szkołę powszechną w Białej Podlaskiej. W czasie składania oferty p. Buczyński poczynił poprawki w t. zw. „ślepym kosztorysie".

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że po dwóch latach magistrat Białej Podlaskiej, który spłacał budowę ratami, przestał płacić. P. Buczyński wystąpił o zasądzenie na jego rzecz od magistratu 40 tys. zł.

Wówczas magistrat wytoczył p. Buczyńskiemu sprawę karną, iż włamał się do biura i porobił zmiany w kosztorysie, który wystawiał.

Sąd okręgowy w Białej Podlaskiej p. Buczyńskiego skazał na rok więzienia. Przez tę sprawę p. Buczyński został zupełnie zrujnowany i choć posiada na 200 tys. zł. rachunków samorządowych za roboty już wykonane i zaakceptowane, kiedy na wczorajszą rozprawę do sądu apelacyjnego w Warszawie musiał przyjechać, biegał po całej Białej Podlaskiej zbierając po złotówce jak żebrak na bilet kolejowy.

Sąd apelacyjny stwierdził, że brak dowodów winy i wyrok sądu pierwszej instancji uchylił uniewinniając p. Buczyńskiego.

Murzyni brazylijscy w obronie swej rasy

PORTO ALEGRE, 3.1. — W Bahia odbyły się dwa wiece murzyńskie.

Mężczyźni i kobiety obradowali osobno.

Murzyni brazylijscy postanowili brać czynny udział w przyszłych wyborach i wydawać pismo w obronie interesów rasy czarnej.

Bezrobotne kobiety — miejcie się na baczności! Stręczyciele pod murami P. U. P. P.

Wszędzie gdzie nędza ma swe siedlisko, otwiera się nowy teren dla ludzi złych, nędzę tę wyzyskujących jako

żerowisko dla siebie.

Tak się dzieje nawet ... w gmachu Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy. W Warszawie naprzykład.

Czy jest w tem co dziwnego?

Tam gdzie ludzie czekają na pracę po wiele miesięcy, gdzie rozpacz i beznadzieja wszechwładnie panują — tam najłatwiej o materjał podatny do wyzyskania przez łajdaków.

Wśród tłumów publiczności kręcą się z pozoru niezwracające na siebie uwagi typy,

czatujące na ofiary.

Niech tylko zauważą twarz młodej a przystojnej kobiety, maszynistki czy biuralistki — nawiązuje się krótka rozmowa.

Pod pozorem ofiarowania pracy — kryje się...

stręczenie do nierządu.

Wystarczy przypatrzeć się zbliska tłumom przelewającym się przez salę. Gdyby ci, co tam przychodzą po zasiłki lub w pogoni za pracą myśleli nietylko o tem, co ich nęka, a rozejrzeli się bacznie wokoło siebie — ujrzeliby to, o czem na podstawie „obojętnej" obserwacji piszemy.

Są i inne hjeny, grasujące w tej przystani niedostatku i pogoni za zarobkiem.

Zwyczajni złodzieje.

Ci, udając pokrzywdzonych przy wypłacie zasiłków zagabują w tej sprawie takich, którzy rzeczywiście odebrali zasiłki i w toku rozmowy

okradają ich najbezczelniej.

Jest takich wypadków wiele. I dlatego tem silniej trzeba na nie zwrócić uwagę.

Instytucje społeczne nie mogą być terenem działania dla

sutenerów, oszustów i złodziei,

grasujących przytem wśród najnieszczęśliwszych, najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących opieki władz.

Proces o krwawe zajścia na pochodzie „Centrolewu" — odroczony

Wczorajsza rozprawa w sądzie apelacyjnym w Warszawie o krwawe wypadki z 1930 r. w stolicy podczas starcia pochodu, idącego z wiecu Centrolewu, została nagle

odroczona.

Wszystko było przygotowane do prowadzenia rozprawy. Sąd przyszykował miejsca dla licznej ławy obrońców, stoły dla prasy, wezwał świadków, i t. p.

Okazało się jednak, że gdy o godzinie 10.25 wyszedł sąd, rozpoczynając posiedzenie, nie stawiła się z pośród liczby 7-miu oskarżonych, zajmująca naczelne miejsce na liście podsądnych,

p. dr. Justyna Budzyńska-Tylicka.

Przyczyną nieprzybycia jej do sądu jest choroba. Dr. Budzyńska-Tylicka leży w łóżku od 17-go grudnia, stan jej jest ciężki i conajmniej przez dwa tygodnie nie będzie mogła wstawać.

P. Budzyńska-Tylicka prosi sąd w podaniu o odroczenie rozprawy.

Przeciwstawiał się temu prok. Grabowski, mówiąc, że sąd może nie liczyć się z nieprzybyciem oskarżonej, której stawiennictwo nie było obowiązkowe.

Na to adw. Sterling, obrońca oskarżonej przytoczył orzeczenie Sądu Najwyższego, w którem powiedziane jest, że nieudzielenie oskarżonemu głosu w procesie

może mieć jako skutek unieważnienie wyroku.

Nadto obrońca powołał się i na inne przepisy prawa, z których wyraźnie wynika, że sąd nie ma prawa odmówić oskarżonemu udziału w procesie, jeśli sobie tego życzy.

Adw. Berenson, w imieniu ławy obrończej,

podtrzymał wniosek o odroczenie

sprawy, na co sąd, po krótkiej naradzie, zgodził się.

Nowy termin sprawy nie jest wiadomy.

Po parę słów o tem i o owem

Najświeższe statystyki wykazują, że pod względem spożycia chleba na pierwszem miejscu znajduje się Francja. Dalej idą: Kanada, Włochy i Belgja. Polska — dopiero na 12-em miejscu. Cóż dziwnego! U nas chleb staje się „luksusem" dla szerokich mas ubogiej ludności, która kontentować się musi ziemniakami i kapustą, jako jedynem pożywieniem.

*

Czy lekarz powinien umieć pisać gramatycznie? Zdawałoby się, że na ten temat nie może być dyskusji. Tymczasem pewna lekarka-dentystka z ul. Sienkiewicza w Warszawie wysłała kartę takiej oto treści do jednej z aptek: „Upraszam o wydanie dla celi leczniczych w moim kabynecie jednego gram eteru". Dosłownie!...

*

Nędza szerzy się po świecie w zastraszający sposób. W niemieckiem mieście Essen zwolniono z więzienia wskutek amnestji 100 osób, z których przeszło połowa nie chciała wyjść na wolność. Władze musiały siłą zmusić ich wszystkich do opuszczenia murów więziennych.

A w Polsce, w Krzemieńcu zgłosiła się do policji niejaka Ewa Tymczyszyn, bezrobotna służąca, która oskarżyła się niesłusznie o przestępstwo, a potem przyznała się, że chciała w ten sposób spędzić zimę w więzieniu, bo nie ma z czego żyć.

*

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji pomimo nawału zajęć dba starannie o swoje cenne zdrowie. W poniedziałek udał się on z Londynu samolotem do Monte Carlo „aby tam wyleczyć się ze swego przeziębienia" — jak głosi komunikat oficjalny.

*

Dawniej ginęły rzeczy. Przyzwyczailiśmy się do tego. Teraz zaczynają ginąć... ludzie! Donieśliśmy już o tajemniczem zniknięciu przemysłowca filmowego Lindenbauma. Obecnie znany fabrykant inż. Ossowiecki, zapytany przez rodzinę przemysłowca o jego losy, oświadczył: „wysiadł on na jakiejś małej stacyjce i stało się z nim nieszczęście".

W swoim czasie zniknął bez śladu przemysłowiec warszawski Simon, potem przepadł stary lichwiarz Bahr, teraz Lindenbaum.

Może z czasem przyzwyczaimy się do ginięcia ludzi...

*

Do pokaźnego już szeregu nowej klijenteli więzień przybył jeszcze jeden notarjusz, p. Wincenty Pisarczyk, rejent w Tuchowie pod Tarnowem, aresztowany za nadużycia. Rośnie, rośnie lista „nowych ludzi" w kryminałach.

*

Magistrat warszawski hojną ręką opłacał za lat tłustych różnych swych dyrektorów i bez wahania podpisywał długoletnie umowy na bajońskie sumy wynagrodzenia. Przyszły czasy podłe i trzeba było pensyjki panów dyrektorów poobcinać. Było z tem sporo kłopotu, bo umowy opiewały na szereg lat, a w razie zmiany warunków, gwarantowały grube odszkodowania. Wkońcu jednak magistrat uporał się z temi kłopotami: zmieniono umowę z ostatnim dyrektorem p. Kleinem z „Agrilu". Ale magistrat jest wstydliwy! Magistrat uznał sprawę nowych poborów p. Kleina za poufną: nie chce podać jej wysokości do wiadomości publicznej.

My wiemy dobrze, skąd ta wstydliwość magistratu. W chwili, gdy redukuje się kilkuset pracowników, a pozostałym obniża się wciąż pensje, nie jest rzeczą przyjemną ogłaszać ile zarabia dyrektor miejskiego przedsiębiorstwa.

Prowodyr najmłodszej jaczejki

małoletni komunista przed sądem

Wczorajszą rozprawę w sądzie okręgowym w Warszawie przeciwko wichrzycielskim prowodyrom strajku tramwajarzy poprzedziła sprawa młodocianego wywrotowca, 14-letniego Abrama Milchtajcha, aresztowanego w czasie manifestacji komunistycznej.

Chłopca zatrzymano na gorącym uczynku rozdawania

antypaństwowych odezw.

W kieszeniach ubrania posiadał prócz tego tusz i szablony do odciskania wywrotowych napisów.

Milchtajch twierdził wówczas, że uczynił to, za co mu zapłacono, lecz nie ma pojęcia o co chodzi i treści odezw nie znał.

W czasie śledztwa wyszły jednakże na jaw rewelacyjne szczegóły. Okazało się bowiem, że Milchtajch już jako 13-letni chłopiec był czynnym „działaczem" komunistycznym.

Robotę swą prowadził wśród rówieśników i towarzyszy zabaw, zbierając ich na wiece, na których wygłaszał bluźniercze przemówienia, skierowane przeważnie przeciwko

Bogu i rodzinie.

Występował on w porozumieniu z partją, która nazwała zorganizowaną przez niego grupkę dzieciarni

„egzekutywa dzieci krawieckich",

gdyż prowodyr ich, będąc sam synem krawca, głównie tę młodzież zbierał koło siebie.

Po przemówieniu prokuratora Rutkiewicza, który domagał się bezwzględnego aresztu, sąd skazał młodocianego wywrotowca na umieszczenie w zakładzie poprawczym, zawieszając mu jednak wykonanie kary na przeciąg lat trzech.

Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne przynoszą dość dobry nastrój, pełen energji i przedsiębiorczości.

Gorszy nastrój, jaki może się pojawić koło godz. 15-ej w związku z drobnemi niepowodzeniami — później ustąpi, a koło godz. 17-ej nasza ruchliwość umysłowa i towarzyska znacznie się spotęguje.

Wieczór późniejszy — krótko przed godz. 18-tą — może nam przynieść drobne rozczarowania lub rozwianie złudzeń. Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a w godzinach późniejszych nastrój ulegnie zmianie na lepsze.

—— :)*(: ——

Ośmioletni wampirek postrachem mężczyzn

Ciekawy wypadek przedwczesnego rozwoju płciowego notują kroniki jednego z niewielkich miast amerykańskich w Stanach Południowych.

Ośmioletnia córeczka tamtejszego sędziego, osiągnąwszy pełny rozwój fizyczny, stanowi nietylko sensację medycyny, przedmiot zmartwień rodziny, ale i... postrach wszystkich mężczyzn miasta, którzy mają sposobność obcowania z tem dzieckiem.

Mała Mary bowiem nie zdając sobie sprawy ze swej dojrzałości, objawia w sposób naturalny swój instynkt, co dorosłych ludzi wprawia w zakłopotanie. Kobiety, wiedzione ciekawością chętnie odwiedzają dom sędziego, mężczyźni natomiast stronią odeń, gdyż w towarzystwie małej są w każdej chwili narażeni na dwuznaczne sytuacje.

Dziecko jest, rozumie się, pod ustrą obserwacją lekarską i prowadzi specjalny tryb życia, którego zadaniem jest utrzymanie pacjentki w ciągu lat przynajmniej ośmiu w normalnych warunkach wyrastania i kształcenia dzieci i młodzieży.

Trudność wychowawcza polega na tem, że zarówno odosobnienie małej, jak pozostawianie jej w środowisku rówieśniczek (niema mowy o rówieśnikach), kryje niebezpieczeństwo dla systemu nerwowego, który ugina się pod brzemieniem nadmiernego rozwoju na jednym odcinku organicznym.

Jak dotąd ogólny stan zdrowia dziewczynki nie nastręcza najmniejszych obaw i jest nadzieja, że mała Pompadourka zdrowo wyrośnie na... dorosłą madame de Pompadour.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWEDY

Męczennica miłości

Czy godzi się dreczyć kochaną kobietę?!

Po 6-letnim okresie narzeczeństwa mając —21-szy rok wyszłam zamąż. (Mąż jest starszy ode mnie o trzy lata). Mąż mój pochodzi z zamożnej i inteligentnej rodziny ja z biedniejszych lecz również uczciwych rodziców.

Mamy 2-go synka, którego oboje bardzo kochamy. Przez czas narzeczeństwa i pierwsze lata po ślubie mąż nigdy nie mówił że się źle czuje w naszym gronie, wprost przeciwnie, bo w mojej rodzinie mąż jest uważany za wyrocznię.

Lecz ostatnio mąż się zmienił powiadając, że dusi się w tej atmosferze i że nie odpowiada mu mój poziom umysłowy.

Ma się za chodzącą doskonałość.

Na każdy mój odruch serdeczniejszy odpowie drwinami i cały czas, jeśli jest w domu — poświęca na hymny pochwalne co do swojej osoby i ciągle tylko słyszę: takiego męża to ze świecą poszukać — ty nawet nie wiesz co za skarb masz w domu i t. p. Nieraz się śmieję lub puszczam mimo uszu, lecz nieraz jest mi przykro dlaczego on nie uznaje moich zasług i siebie przecenia, a mnie nie docenia. Bo to że on dba o dom i dziecko to nie jest chyba jego wyłączna zasługa, do tego trzeba współpracy obojga. Prawda p. Redaktorze?

Uważam, że do zgodnego pożycia małżeńskiego bezwzględnie musza się podporządkować oboje. Jestem, jak sam zaznacza, b. zdolną i umiem wszystko sama zrobić dlatego też staram się myśli jego przenikać i przeważnie nieraz on o czymś pomyśli już ma zrobione, lecz on nigdy z niczego nie jest zadowolony, zawsze jest jakieś „ale". „Tu był, to było lepiej zrobione— tam lepiej podane i t. d. W ubiegłe święta zachorował mi synek przez cały ten czas byłam szalenie przemęczona (jak zwykle w chorobie dziecka). Na drugi dzień świąt byłam proszona na ślub kuzyna.

Ze względu na dziecko mąż zaofiarował zostać z nim mówiąc: idź na ślub i przyjęcie trochę się rozerwiesz ja zostanę z dzieckiem. Odpowiedziałam że pójdę tylko na ślub i wrócę do domu. Wówczas mąż zaczął mnie namawiać abym stanowczo poszła na wesele. Ja po ślubie wymknęłam się z szczerym zamiarem wrócenia do domu, ale przyszła mi na myśl jego zachęta i pozwolenie rozerwania się trochę — więc wysiadłam z tramwaju i poszłam sama do kina.

Po skończeniu przyszłam zaraz do domu. Co miałam wymówek — to można sobie wyobrazić. Gdybym wiedziała nie ruszyłabym się krokiem z miejsca. Mąż mi powiedział że wziął na wypróbowanie moich uczuć macierzyńskich. Czyż potrzebował uciekać się do tego? W trzeci dzień świąt prosiłam go aby przyszedł wcześniej to trochę pójdę się przejść — nie przyszedł. Bóg z nim. Przyszedł później i od progu z ironicznym uśmiechem mówił:

„co późno he"

specjalnie dlatego żebyś się zdenerwowała. Odpowiedziałam mu szorstko: zamknij drzwi! On wówczas doszedł do mnie wziął mnie za brodę (i dosłownie) powiedział: powarcz no trochę i zaczął mi tak przycinać że się popłakałam. A płacz na tę chodzącą doskonałość tak działa, że dostaje poprostu szału. Zdenerwowałam się strasznie, no a skutki nie dały na siebie czekać. w nocy dostałam ataku. Pogotowie i t. d. Kiedy mu powtórzyłam że lekarz mówił że był to silny wstrząs on się z tego śmieje.

I dziś mimo, że mam dopiero 25 lat nie chce się żyć. Oddałam mu wszystko z siebie co tylko dać mogłam a on drwi. Te drwiny doprowadzają mnie do rozpaczy. Jeśli komuś mimowolna przykrość zrobię — przeproszę.

On nigdy nie poczuje się do tego wystarczy jeśli zacznie rozmawiać. Nieraz

jednego dnia coś kupi,

a drugiego nadokucza, wówczas rzuciłabym mu to wszystko pod nogi. Spokoju tylko pragnę. Nie mam zdrowia i sama się tym trapię i nieraz mi przychodzą myśli samobójcze — lecz sobie tłomaczę, mam syna.

Może i te zdenerwowania, też działają na moje słabe zdrowie. Dziś Nowy Rok a jakiż smutny dla mnie, drugiego nie chciałabym się doczekać takiego.

Doradź kochany p. Redaktorze jak z nim postępować, aby przestał drwić, gdyż z gruntu dobry jest tylko b. zarozumiały.

Mary z Redutowej.

— Zgadzam się z Panią, że mąż Jej nie jest złym człowiekiem. Ma tylko przykry charakterek.

W gwarze ludowej mówi się o takim panu albo pani „zadra" lub „zadziora". Szanowny małżonek, jest właśnie w moim mniemaniu takim „zadra". Przyczepia się do czegokolwiek, a jeśli naprawdę nie może sobie znaleźć najmniejszego bodaj pretekstu do sprzeczki stwarza go sam. („Przejdź się przejdź kochanie troszkę, a jak wrócisz to ci zrobię piekło").

A czy wie Pani dlaczego stosuje do Niej tę metodę? Bo Pania zna i jest pewny że wywoła w ten sposób tak pożądaną dla nudzącej się „zadziory" kłótnię.

Jedyna rada nie zwracać uwagi na to jego „mamrotanie" przyjmować wszystko ze śmiechem. Powiedzieć mu czasem:

Oi głuptasie, głuptasie chcesz awantury, ale tym razem, ci się to nie uda. Możesz sobie gadać ile ci się podoba, nie odpowiem ani słowa.

Po paru tygodniach ukochany „zadziora" zmęczy się i będzie Pani dokuczał coraz rzadziej, a w końcu przestanie zupełnie.

SKANDAL W IŁŻY.

Od dawna zastanawiam się nad tem, jak można zawracać głowę żonatym mężczyznom, będąc samą również mężatką i matką. Tak się właśnie dzieje w Iłży.

Parę lat temu, miała Iłża mężatki i panny przyzwoite, teraz jednak jest ich bardzo mały procent. Każda z nich tylko patrzy i defiluje po mieście, po to, aby złapać mężczyznę, nie zważając, że w domu czeka żona z dziećmi.

Że tak robią iłżeckie panny, to można sobie wytłomaczyć tem, że są mniej doświadczone. Ale zgroza patrzeć, jak matka zostawia troje, inna znów dwoje drobnych dzieci na łasce Bożej, a same spacerują w ciemnych ulicach z innymi mężami i bałamucą ich.

Są tacy panowie (żonaci) w Iłży, którzy mają ogromne powodzenie, gdyż same panie defilują koło ich domu i nie zważają, żeby czasem cięższy śnieg nie spadł na głowę, stale nos zadzierają, czy czasem na pierwszem piętrze nie stoi w oknie ten wymarzony.

Dlaczego ci zdradzani mężowie nie domyślą się tego postępowania swych żon?

Mężowie! Wierzcie, że nie dla was się malują wasze żony, a dla tego, żeby sobie zjednać więcej wielbicieli.

Panie Redaktorze! Proszę o umieszczenie mojego listu w Pańskiem piśmie, może po przeczytaniu go, mężowie zwrócą baczniejszą uwagę na swe niewierne żony i te przestaną bałamucić innych mężów, a więcej będą dbały o własny dom i wychowanie dzieci.

Stały czytelnik
A. B.

— Bardzo mnie Pan zasmucił swym listem. Jakto mężatki malują się

dla cudzych mężów?

Zaglądają do ich okien? To straszne!

Na pociechę powiem Panu, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej, niż w Iłży.

Zamężne niewiasty nie zadowalniają się patrzeniem na cudzą własność przez szybki, i spacerowaniem pod domami pięknych żonkosiów.

Gdybym Panu opisał, co robią, włosy stanęłyby Panu na głowie ze zgrozy.

Niech Pan przeto nie rozgorycza się tak strasznie do swych pięknych żonek i przebaczy im tę odrobinę niewinnej znewności kokieterji.

A teraz przyznaj się Panu, że w głębi duszy masz poważne wątpliwości, czy istotnie

jest Pan „panem".

Przypuszczam raczej, że list ten pisały raczki jakiejś iłżeckiej Panienki lub Pani, niezadowolonej z konkurencji, robionej przez płochie mężatki.

— Prawda, że się nie mylę?! Gdybym jednak był w błędzie, to najmocniej przepraszam...

W paru słowach

P. J. D. z Chełma. Szkół dla mechaników specjalnie poświęconych tej gałęzi pracy, o której Pan wspomina, niema. Może ona jednak wchodzić w zakres nauki ogólnej mechaniki. Podajemy więc Panu kilka adresów szkół, do których musi Pan napisać z zapytaniem czy dział ten w szkole istnieje i w jakim zakresie jest uwzględniony.

Bielsko — Śląsk. Szkoła mistrzów maszynowych przy Państwowej Szkole Przemysłowej (wymagane świadectwo 7 kl. szkoły powsz. Nauka trwa 2 lata). Grudziądz. ul. Rzezalnicza. Szkoła Przemysłowa mistrzów - mechaników przy Państwowej szkole budowy maszyn. Ostrowiec woj kieleckie. Szkoła przemysłowo - rzemieślnicza Wielkich pieców i Zakładów Ostrowieckich. Kraków. ul. Mickiewicza 7. Szkoła mistrzów maszynowych przy Państwowej szkole przemysłowej.

Pod temi samemi adresami w Bielsku. Grudziądzu i Krakowie istnieją szkoły przemysłowe z wydziałami mechanicznemi, a w Bielsku specjalny kurs dla palaczy - mechaników. Prócz tego jest wiele szkół w różnych miastach z wydziałami ślusarsko - mechanicznem.

P. Ludwik Czajkowski (Białowieża). Wiadomości zawarte w liście Pana nadają się jedynie dla miejscowych władz które powinny sprawa ta zainteresować się. Kilka skarg poszkodowanych konsumentów, lub jedna zbiorowa powinny odnieść odpowiedni skutek.

P. Leon Wało. Gdyby to było w naszej możliwości spełniliśmy prośbę Pana z największą radością w obecnych jednak warunkach jest to niemożliwe. Natomiast chętnie możemy pomieścić Pana w bezpłatnej rubryce „poszukujących pracy". Może ta droga zdoła Panu uzyskać tak bardzo upragnione zajęcie.

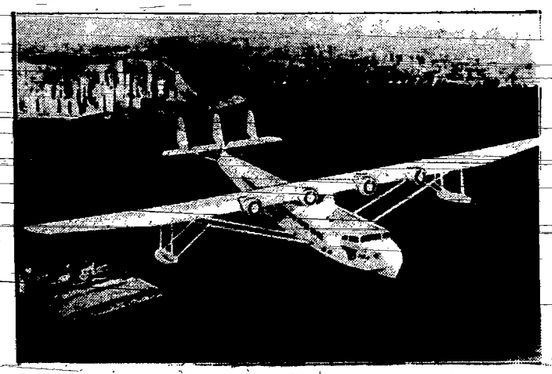

Model nowego aparatu transoceanicznego, wykonanego podług planów sławnego zdobywcy oceanu Lindberga i inż. Airways.

Trybuna Czytelników

Puste kasy we wspaniałych gmachach

Z. U. P. U. redukuje zasiłki dla bezrobotnych

Szanowny Panie Redaktorze!

Od 1 stycznia 1924 r. do 31 lipca tegoż roku byłem ubezpieczony w Z. P. we Lwowie, po zwolnieniu z pracy jednak żadnych absolutnie zapomóg nie otrzymywałem.

Po trzech latach udało mi się pracę dostać i od 1 września 1927 r. do 1 kwietnia 1932, a więc

przez 4 i pół roku

ubezpieczony byłem w Z.U.P.U. i Kasie Chorych — opłacając składki miesięczne w wysokości przeszło 16 zł., a po zniżeniu poborów o 15 proc. — w wysokości przeszło 11 zł.

Po zwolnieniu mnie drogą redukcji z posady — Z.U.P.U. we Lwowie przyznało mi

66 zł. miesięcznie

zapomogi na przeciąg 9 miesięcy.

Otrzymując od sierpnia z. r. po 66 zł. miesięcznie, mogłem żyć jako tako z żoną i nie zginąć.

Tymczasem dziś dowiaduję się, iż zniżono mi zapomogę

do 0,25 sumy,

czyli, że otrzymywać będę 16 zł. 50 gr. miesięcznie. Dodać trzeba, że rozporządzenie to ty czy się jeszcze grudnia, oraz na stępnych miesięcy aż do odwołania, a Z.U.P.U. tłumaczy je poprostu...

brakiem płynnej gotówki.

Potężna, oparta na olbrzymich wpływach ze składek pracowników umysłowych instytucja... nie ma gotówki!

Pracownicy umysłowi, którzy pracę stracili — są już skazani tym wyrokiem na skreślenie z listy żywych. Któż utrzyma się

za 16 zł. 50 gr. miesięcznie?

A jednocześnie — chodząc po te grosze — ludzie ci widzą piękne, wielkie gmachy Z. U. P. U., tłumy urzędników smażące się w luksusowych nieledwie salach. Więc na to płacili, a raczej ściągano z nich przymusowe składki? Wiec dlatego teraz „niema płynnej gotówki"?

Co to ma znaczyć, ta obniżka?

Czy wspaniała zdobycz społeczna — instytucja Z.U.P.U. **chyli się do upadku?**

Czy może to tylko chwilowe zamieszanie? Może to tylko tymczasowa ta zniżka zasiłków? Ale czemu w takim razie Z. U. P. U. nie chce

wyraźniej określić

przyczyny tej nagłej zmiany, pozwala na daleko, może zbyt daleko idące przypuszczenia.

Mieczysław Ludwig.
Równe Woł.

Duby smalone

wypisują domorośli „ekonomiści"

Szanowny Panie Redaktorze!

Od pewnego czasu w pewnych odtamach pracy codziennej ukazują się dziwne artykuły na temat bezrobocia i bezrobotnych.

Pisma te nie potrafią, a raczej (co prawdopodobniejsze), nie chcą zrozumieć tych, co przez bezrobocie cierpią.

Zamiast radzić coś mądrego pisma te na każdym kroku wyrażają niechętne spostrzeżenia, że bezrobotni to „żebracy", bo nie starają się o pracę, a tylko rękę wyciągają po pomoc społeczną. Zdaniem owych „znawców" sprawy bezrobocia, postępować mogą tylko ludzie bez honoru, wstydu i ambicji.

Mniejsza już z tem. Dobrze nazywać biedaków „żebrakami" — tymi, co z pełnym brzuchem, w cieple, pracują i nie wiedzą, co to głód, nędza i bezdomność.

Gorzej jest, gdy owi „znawcy" zaczynają pisać na „aktualny temat" bezrobocia, a czynią to — z wielkim hukiem, radząc bezrobotnym organizować się, bezdomnym — zakładać kooperatywy budowlane, wprowadzać handel wymienny i inne takie durne mrzonki.

W ich pojęciu siądzie sobie krawiec, uszyje garnitur i da go murarzowi wzamian za budowę domku; szewc zrobi kamasze i da je sklepikarzowi za żywność, na którą nie ma pieniędzy; ślusarz zrobi zamki i klucze — wzamian za garnitur bielizny od szwaczki, itd.;

A gdzie to szyć będzie bezdomny krawiec, nad rynsztokiem? A garnitur z czego uszyje? Z powietrza?

Czy szewc, co nie ma pieniędzy na chleb urodzi sam skórę na buty?...

Rzemieślnik najpierw musi mieć mieszkanie, choćby kącik jakiś, i materjał, z którego coś ma sklecić.

A skąd bezrobotny i bezdomny weźmie na to pieniądze?

Że rzemieślnik nie ma co jeść — to też przyczyna bezrobocia, nie tylko jego skutek!

Więc bezrobotni

muszą

korzystać z pomocy społeczeństwa.

Poco szydzić, poco oburzać się na biedaków, wykolejonych przez zły ustrój?

Lepiej dać rzeczową radę, któraby nieszczęśliwym coś pomogła.

Ale żeby dać mądrą radę, trzeba wiedzieć o czem się pisze.

A tymczasem... nie wiedzą — więc piszą rzeczy niepotrzebne.

Po co?

Antoni Rembecki.

Piękny i godny naśladowania przykład poczucia braterstwa i miłości bliźniego

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Kryzys nie straszny, gdy się wie, że poczucie braterstwa i miłość bliźniego święcą triumf w sercach ludzkich.

Jako piękny przykład chcemy przytoczyć wysoce humanitarny czyn, spełniony przez Gimnazjum Państwowe im. A. Mickiewicza w Zdołbunowie. Gimnazjum to ma w swem sąsiedztwie szkołę powszechną im. Królowej Jadwigi, która w bież. roku szkolnym mieści w swym niewielkim gmachu ponad 500 dzieci, a wśród nich zgórą 100 rekrutuje się z rodzin bezrobotnych i cierpi skrajną nędzę.

Dzieci te codziennie przychodzą do szkoły głodne i zziębnięte. W szkole wprawdzie dożywia się je, udziela się im pomocy w odzieży, lecz wszystko to — w minimalnej tylko części zaspokaja ich niezbędne potrzeby.

Dyrekcja Gimnazjum w Zdołbunowie zorganizowała wśród uczniów akcję niesienia pomocy tym maleńkim z sąsiedztwa.

Wezwanie znalazło żywy oddźwięk w sercach młodzieży. Posypały się dary w naturze: ubrania, płaszcze, bielizna, obuwie, artykuły żywnościowe, a nie zabrakło także i zabawek.

Wszystko to młodzi ofiarodawcy rozdali swym małym pupilom, zebranym w liczbie zgórą 60, podczas uroczystej „choinki", urządzonej specjalnie dla nich w gmachu Gimnazjum dn. 18 b. m., w niedzielę.

Uczucia serdecznej wdzięczności i rozjaśnione uśmiechem szczęścia buzie tych zgnębionych i beznadziejnie zwykle smutnych dzieci, a także rodzin, którym ponurą pełną troski niedolę dnia powszedniego chociaż jasne promienie miłosierdzia ludzkiego, były nagrodą za trud i ofiarność tym przezacnym inicjatorom i szlachetnej młodzieży gimnazjalnej.

Grono Nauczycielskie szkoły powszechnej im. Król. Jadwigi, której dzieci tak hojnie zostały obdarzone, składa tą drogą ofiarodawcom w swojem i dziatwy imieniu — serdeczne podziękowanie, a rozumiejąc niezmierną wartość tego rodzaju akcji, zwraca się z gorącym apelem do całego społeczeństwa polskiego, by na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej poszło w ślad Gimnazjum zdołbunowskiego, w akcji pomocy biednym, nieszczęśliwym dzieciom.

Grono Nauczycielskie
Szk. Powsz. im. Kr. Jadwigi
w Zdołbunowie.

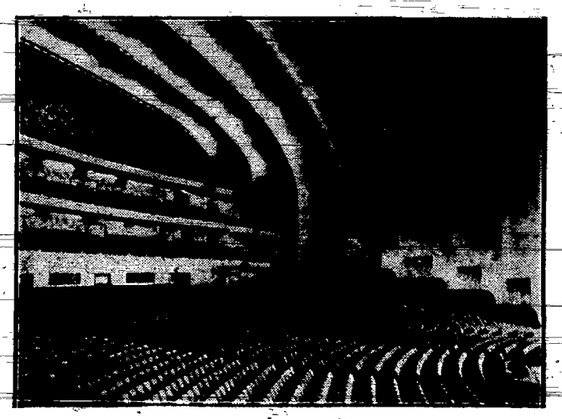

Największy teatr świata, mieszczący 6.200 widzów, znajduje się oczywiście w Nowym Jorku. Na zdjęciu wnętrze tego olbrzyma, którego atrakcją są niebywałe efekty świetlne.

CZYTAJCIE Przegląd Sportowy

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Płyty. 16.40: Odczyt „Zwrot ku romantyczności w twórczości Sienkiewicza".
17: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.40: „Wiadomości z ruchu społecznego zagranicą".
18: Muzyka taneczna.
19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza". 19.30: Feljeton „Życie literackie".
20: Muzyka lekka. W przerwie: Ogłoszenie warunków konkursu poetyckiego.
21.10: Pieśni Franciszka Schuberta.
21.35: „Na widnokręgu". 21.50: Recital wiolonczelowy Enr. Mainardi.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

W oazie wszystko jeszcze spało, tylko psy powitały obcego głośnym koncertem. Rafał przedewszystkiem napełnił wodą przywiezione worki z koźlej skóry, napoił swego wielbłąda, a właściwy rekonesans pozostawił sobie na deser. Posuwając się małą uliczką wśród uśpionych domków i maleńkich ogrodów owocowych, dotarł do jakiegoś sklepiku, oczywiście zamkniętego o tak wczesnej porze na cztery spusty. Wyczekał się też uczciwie i dłoń sobie potłukł, zanim wreszcie ukazał się gospodarz, — Rinaldo Rinaldini w gorszem wydaniu, — określił go w duchu Rafał, odsunął bezpiecznik rewolweru i spytał go z ujmującym uśmiechem, czy „szanowny pan" rozumie po francusku. „Szanowny pan", który niewątpliwie kiedyś zdezerterował z „Legji", rozumiał po francusku i mówił doskonale, ale przezornie odparł:

— Trochę.

— To świetnie. Pan ma sklepik, widzę. Zakupię tu niejedno, ale przy okazji chciałbym też zapytać o najkrótszą drogę do Timbuktu...

— Do Timbuktuuu? — powtórzył przeciągle zaspany ex-dezerter i tak jakoś łypnął wzrokiem na przybysza, że temu zrobiło się bardzo gorąco pomimo wczesnej pory. — Aha! To wy jesteście z tych, o których tu się bardzo dopytywano!

— No, sądzę! — odparł Rafał z brawurą, ale od wypadku oparł się mocno o futrynę drzwi. — Cały świat interesuje się żywo losami naszej naukowej wyprawy. Nic dziwnego, że i tu się pytano.

— Naukowej wyprawy? — Małe, przebiegłe oczka brudasa dopowiedziały jeszcze: — Kogo to chcesz bujać, mnie?!

— Jakto?! — oburzył się mały [illegible].— Pan, Europejczyk nic nie słyszał o wyprawie profesora Olafa Urinströma i jego czterdziestu rozb... asystentów?!

— Czterdziestu, — mruknął tamten z wyraźnym respektem.

— Czterdziestu uczonych, służby nie liczę, ani eskorty wojskowej... Jutro zamierzamy obozować w tej oazie, o ile są tutaj odpowiednie zapasy żywności. Właśnie w tym celu wysłano naszą dwunastkę na zwiady.

— Dwunastu, hm...

— Jedenastu zostało koło cmentarza przy kolomiocie. Mam ich zawołać? — Rafał wyciągnął rewolwer. — Lepiej nie, — rzekł po bardzo krótkim namyśle. — Umówiliśmy się, że w razie wystrzału oni rozpoczną natychmiast kroki nieprzyjacielskie przeciwko tej oazie... Pan rozumie, na Saharze trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki, więc mamy się na baczności, he, he, he... Nnno, tak. To prawdziwy skandal, że pan nic nie słyszał o znakomitym moim koledze, Olafie Urinströmie...

— Ależ słyszałem, uczciwie mówię. — Na dowód tego gospodarz walnął się pięścią w „płuca" tak, że zadudniło, niczem „tam-tam" murzyńskie. I spojrzał na Rafała bardzo przyjaźnie. — Jeśli pan zakupi żywność tylko przeze mnie, to dam panu ładny procencik, — zaproponował. — Zgoda?

— Właściwie to łapówek nie biorę, ale dla pana... bo ja wiem, chyba się nie oprę i zrobię wyjątek. Naprzykład ze cztery tłuste kury mogę przyjąć...

— Już-sssię robi, — huknął z zapałem sklepikarz i po chwili siedzieli przy lampce wina, a obok pod ławką drgały w przedśmiertnych kurczach kadłuby czterech pięknych kokoszek, dopiero co zgilotynowanych. Potoczyła się też przyjacielska rozmowa.—Do Timbuktu będzie stąd jeszcze z pięć dni drogi przy dobrych wielbłądach... Ale, ale, dla mojej ciekawości: nie spotkaliście panowie gdzie małej karawany z 9-ciu wielbłądów?

— Z dziewięciu? Zaraz, zaraz, coś takiego było, zdaje mi się...

— Pięć jucznych, a 4 pod wierzchem. Dwóch mężczyzn i 2 kobiety, w tem jedna stara murzynka... Tamci troje to byli nasi, Biali...

Rafał przechylał bardzo powoli swoją szklaneczkę.

— Bo ja wiem, ilu tam było mężczyzn i kobiet, — odparł, bębniąc głośno palcami po szklaneczce, aby zagłuszyć dźwięczne podzwonne własnego uzębienia, — minęliśmy ich tak zdaleka... A cóż oni zbroili?

— Zamordowali szejka! Ale to jeszcze nic! Był między nimi taki zakamieniały zbrodniarz, który zabitemu szejkowi zgolił siwą brodę, przylepił ją sobie, przebrał się za nieboszczyka i cały harem mu... — Tu rozmowny gospodarz objął Rafała za szyję, pochylił się i powiedział mu do ucha resztę. Rafał wzdrygnął się strasznie.

— Ttto oookropne! — wykrztusił. — Jestem do głębi wstrząśnięty tem, co mi pan powiedział. Do głębi, przysięgam! — Wyjątkowo nie zełgał. Był nietylko wstrząśnięty, ale i zdruzgotany. — Lecz może to wszystko nieprawda?

— Jakto, nieprawda?! — oburzył się sklepikarz. — Nie dawniej, jak wczoraj tu byli i...

— Byli, to znaczy kto?

— Ano ludzie Husseina, Arabowie i Tuaredzy... Swoją drogą, że pierwszy raz widziałem taką zgodę Arab i Tuareg! Któryś mi to tam tłumaczył że ów syn szejka ma się żenić z córką tuareskiego amenokala, ale wpierw chce pomścić śmierć ojca. Powiedział on sam, że nie cofnie się przed niczem, choćby mu przyszło tamtych porwać na rynku w Timbuktu...

— W Timbuktu... wczoraj... Hussein, — bełkotał Rafał coraz niewyraźniej.

— Tak, Hussein. Siedział w tem miejscu, co teraz pan. Do późnej nocy siedział, bo wielbłądy mieli strasznie zdrożone. I zostawił sobie nawet amulet, więc musi tu po niego wrócić. Bo amulet to...

Rafał Królik zerwał się tak, jakgdyby w ławce były ukryte wspaniałe sprężyny.

— Na mnie już czas, — zacharczał i zatoczył się, jak pijany, bo nogi się uginały pod nim. — Niech mi pan pomoże. To wino było bardzo mocne.

— Mocne?—Pierwszy raz w życiu doczekał się gospodarz takiego komplementu. To też skwapliwie pomógł Rafałowi, niemal wsadził go na wielbłąda, przywiązał do juków owe cztery kury i wspaniałomyślnie dorzucił jeszcze butelkę swego „mocnego" wina. — Więc jutro wieczorem?

— Ttttak.

— Wszystko będzie przygotowane, barany już zarżnięte i kury, a placki upieczone...

— Dobrze, dobrze, — Rafał potakiwał bezmyślnie. — A do Timbuktu należy jechać którędy?

— Pojedzie pan wciąż na południe i...

— Aha, pojadę, jak rak świśnie!—mruknął Rafał, okładając swego wielbłąda bez litości. Zdawało mu się, że gospodarz woła za nim, ale już się nie oglądał. Miał dosyć wrażeń na dzisiaj i na znacznie dłuższy okres czasu...

Tymczasem gospodarz kroczył powoli ku miejscu, gdzie na brunatnem tle ziemi bielił się jakiś przedmiot, zgubiony przez tego przybysza...

— Wygląda na... Zabawne! Urodzaj na amulety, czy jak? — mruczał, a równocześnie obliczał w myśli zyski z jutrzejszego zaprowjantowania tak licznej karawany uczonych. Schylił się i wytrzeszczył zdumione oczy. Przed nim leżała długa, biała, jak śnieg i równo ucięta b r o d a!!!

ROZDZIAŁ XLIII.

Od pięciu dni pędzili niemal bez wytchnienia w kierunku południowo-wschodnim. Dwa słabsze wielbłądy puścili wolno, by nie opóźniały ich panicznej ucieczki przed Husseinem, lecz pozostałe mehari także już szły ostatkiem sił. Cóż z tego, że pustynia się skończyła, że mknęli przez sawanny, gdzie paszy było pod dostatkiem, skoro czasu nie stało na dłuższy postój, który mógłby skrzepić biedne garbate wierzchowce, zupełnie już wyczerpane długotrwałą i tak forsowną podróżą.

Szóstego dnia padł wielbłąd, idący pod Baltazarem, najrośleјszy i najwytrzymalszy napozór. Szedł ostro do końca, nadając tempo całej karawanie, aż nagle runął nieżywy.

— Tak zawsze kończy dobry mehari — mruknęła czarna Terri.

Dotarli tam, gdzie już od dłuższego czasu widzieli ciemniejszą kreskę na horyzoncie, jakgdyby lasy jakieś. Nie było tam wprawdzie dżungli tylko rozległe gaje niskich krzaków, lecz wszystko wskazywało na to, że pośród tych krzewów lub poza niemi, znajdą wodę. Dość było spojrzeć na wielbłądy.

— Bierz wszystkie worki — komenderował Szafran — pójdziemy po wodę, a kobiety zostaną przy wielbłądach.

— Czyż nie byłoby wygodniej wprost w rzece napoić bydlątka?

— Nie, leniu — odparł Baltazar dla przekory i dobrze uczynił...

Objuczeni pustemi workami z koźlej skóry, przedzierali się mozolnie przez zasieki krzaków, których gąszcz stawał się coraz więcej zbity, coraz trudniejszy do przebycia. Aż wreszcie natrafili na ścieżkę, wydeptaną niewątpliwie przez większe jakieś zwierzęta.

Po pięciu minutach marszu, dość szybkiego, gdyż ścieżka była wcale wygodna — przystanęli.

— To mi wygląda na bagno, nie uważasz?

Przed nimi leżała jakgdyby mała polana, okolona zewsząd krzewami, których pierścień był w dwóch tylko miejscach przerwany: tu, gdzie stali obecnie i po przeciwnej stronie. Przeliczne kałuże tworzyły właściwie jeden staw, upstrzony gęsto maleńkiemi wysepkami soczystej zieleni.

Po krótkiej naradzie orzekli zgodnie, że ta woda nie nadaje się nawet do pojenia wielbłądów; była ciepła i zepsuta, tak stwierdził Rafał i pluł z obrzydzenia po swojej ekspertyzie. Na dobitkę stawek był bardzo płytki. Przy próbie nabrania wody do worka odrazu zaczął się tam wsączać cuchnący muł.

Dalszy ciąg jutro.

Duch z Marsa

Depesza do mieszkańców tajemniczego globu

Depesze doniosły światu o niezwykłym eksperymencie, który przygotowują Anglicy w celu spełnienia odwiecznego marzenia ludzkości: porozumienia się z Marsem.

Będzie on polegał na skonstruowaniu na alpejskim szczycie Jungfrau latarni o reflektorze siły 15 miljardów świec. Blask tych reflektorów rozjaśni mroki na przestrzeni 54 miljonów kilometrów, dzielących nas od tajemniczego Marsa i może, wreszcie

rozwiąże zagadkę życia na tej planecie.

Konsorcjum angielskie poleciło owe roboty wybitnemu astronomowi i fizykowi Harvy Price.

Price jest jednym z owych uczonych, święcie przekonanych o tem, że Mars jest planetą zamieszkaną przez istoty żyjące.

— Nieraz zapomocą olbrzymiego i niesłychanie silnego teleskopu udawało mi się obserwować na Marsie

zmianę pór roku.

Wskazują one jasno na to, że jest tam życie roślinne. Pory roku zmieniają się tam szybciej. Podczas, gdy u nas panuje jedna wiosna, tam pora roku zmienia się już czterokrotnie: ukazują się zielone plamy, potem zaczynają żółknąć i całkiem znikają. To chyba dostateczny powód istnienia roślin.

Dalej, jestem pewien, iż

Mars posiada wodę.

Szczyty tamtejszych gór białe zimą, na wiosnę czernieją, co wskazywałoby na topnienie śniegu, a co zatem idzie na obecność wody.

Wobec tego dalszym logicznym wnioskiem byłby fakt istnienia tego samego składu chemicznego powietrza na Marsie, co na ziemi. Muszą więc tam być

stworzenia żyjące.

Blask naszych reflektorów, zauważony przez te, bezwątpienia obdarzone inteligencją istoty, musi w nich wywołać jakąś reakcję, względnie chęć odpowiedzi.

Tenże uczony Price oświadczył, że naukowe wysiłki, zmierzające do porozumienia się z Marsem, zbiegły się z wysiłkami innej natury. Oto od dłuższego czasu grono spirytystów londyńskich stara się nawiązać kontakt z tą planetą. Grono to składa się z ludzi uprawiających całkiem trzeźwe zawody: buchaltera, inżyniera oraz dwu fizyków. Opowiadają oni o „rewelacjach"

pochodzących od pewnego Marsjanina

za pośrednictwem kobiecego medjum.

Spirytyści ci noszą się z zamiarem zbudowania stacji nadawczej radjotelegraficznej, która ma wysyłać depesze na Marsa. Miejscem, które medjum wyznaczyło na ową stację, jest biegun północny.

Cóż mówi ów Marsjanin przez usta medjum?

Rhea, jak nazywają na Marsie ziemię, jest dla Marsjan taką samą zagadką, jak Mars dla nas.

O życiu na Marsie mówi medjum rzeczy przedziwne. Część tej planety, pokryta lodami, nie ma żadnego życia; druga część wystawiona na słońce, posiada dni złożone z 18-u godzin, a noce tak jasne, jak zmierzch na ziemi, bo rozświetlone blaskiem wielu gwiazd, podobnych do księżyca. Krajobraz Marsa jest

prawie wyłącznie górski,

usiany licznemi wulkanami. Deszcze są na Marsie rzadkością; morza na Marsie mają własności magnetyczne. Istnieją gatunki zwierząt, różne od ziemskich, ale przypominające koty, psy konie i krowy. Szaleją tam groźne burze, przed któremi mieszkańcy chronią się do górskich grot.

Nie ulega wątpliwości, że poważnie można się liczyć tylko z owym planowanym eksperymentem naukowym. „Rewelacje" medjum, głoszone przez spirytystów, traktować można, jedynie, jako ciekawostkę.

Tak mówiły gwiazdy...

A co się sprawdziło w roku 1932?

Co rok u progu nowego rozpoczynającego się roku spada na ludzi lawina przepowiedni.

Ciekawe byłoby stwierdzenie, co też z tych przepowiedni się potem sprawdza. Taki trud zadał sobie właśnie pewien dziennikarz francuski w stosunku do roku, który się, ku wielkiej uciesze prawie całej ludzkości, skończył.

„Dwa wielkie mocarstwa runą w roku 1932" tak brzmiała przepowiednia słynnej wróżki francuskiej Sylwji. Nie spostrzegliśmy tego jakoś. Wszystkie mocarstwa pozostały na swych miejscach.

13 stycznia miał być dobrym dniem dla wszelkich sportowych imprez. Tak przepowiedziała pewna niemiecka jasnowidząca. I właśnie w jej ojczyźnie w Niemczech wydarzył się tego dnia okropny wypadek w Schreiberhau, gdzie szereg bobslejów najechał na kolejkę zębatą i wielu sportowców znalazło śmierć.

„30 stycznia będzie dniem spokoju" przepowiedzieli astrologowie. Był to dzień rozpoczęcia wrogich działań japońsko-chińskich.

„Trzęsienie ziemi w Santjago, 2 tysiące zabitych!" krzyczeli chłopcy sprzedający dodatki nadzwyczajne we wszystkich miastach 3 lutego. I tutaj jest pierwszy wypadek prawie udanej przepowiedni. Bo głosiła ona, że 7 lutego będzie trzęsienie ziemi. A więc, omyłka zaledwie o cztery dni.

Na dzień 6 marca przepowiadali astrologowie śmierć wybitnych osób. Arystydes Briand umarł 7 marca.

Ale ani słówka nie przepowiedziano o takich ważnych dla wszystkich wypadkach, jak start Piccarda dn. 18 sierpnia, katastrofa w Porto Rico 28 września, zamach na prezydenta Francji 27 lipca...

„Dobry dzień do puszczania się w podróż", tak określili astrologowie 7 lipca. Tego właśnie dnia zatonęła francuska łódź podwodna „Prometeusz".

Takich porównań możnaby mnożyć mnóstwo.

A jaki z nich wniosek? Przypadek kieruje przepowiedniami i przypadek rządzi ich spełnieniem.

Błazeński dwór „cara"

18 Romanowych na wygnaniu

Pretendent do tronu carów rosyjskich w. ks. Cyryl, który z okazji Nowego Roku wydał znane już z doniesień telegraficznych, orędzie do swych zwolenników, jest najstarszym według praw o następstwie tronu wśród 18 męskich przedstawicieli domu Romanowych.

Obecnie na całym świecie mieszka 17 Romanowych, których pretensje do tronu nie ulegają żadnej kwestji.

Z pośród owych 18 osób, które przez radę monarchistyczną zostały uznane za pretendentów do tronu, nikt z nich nie traktuje tej sprawy na serjo. Książęta Romanowowie okazali się na obczyźnie pracowitymi ludźmi i każdy z nich, znalazłszy się bez środków do życia, założył jakiś interesik i... pracuje. Zajmują się przeważnie handlem. Handlują kosztownemi drobiazgami, precjozami i osobliwościami Paryża, obliczonemi na zbyt wśród obcokrajowców, odwiedzających Paryż.

Jedynie W. Ks. Dymitr Pawłowicz ożenił się z córką miljardera amerykańskiego Astora i mieszka w Ameryce.

W. Ks. Cyryl, spokrewniony z Hohenzollernami, po ucieczce z Rosji, osiadł w Bawarji i zajął się wyszukiwaniem sposobów udowodnienia słuszności swych pretensyj do tronu. Sprawa ta została załatwiona przez usłużnych dworaków, należących do kategorji ludzi, których „rewolucja niczego nie nauczyła". Na czele tej kamaryli stoi człowiek noszący wybitnie polskie nazwisko: Piotr Skarzyński. Jest on alfą i omegą całego „ruchu Cyryłowskiego" i jego ludzi. Są to starzy zgrzybiali starcy; generałowie, radcy tajni, wogóle „prowoschoditielstwa".

Na czele wojskowej „kliki" zgrzybiałych poddanych „cara Cyryla I" stoi znowu człowiek o polskiem brzmieniu nazwiska — generał Biskupski.

Biskupski „gra wielką rolę" przy dworze Cyryla, który corocznie wydaje nietylko orędzie, lecz dziennik rozkazów w którym mianuje na dowódców korpusów generałów, rozdaje stopnie generalskie pułkownikom i oddaje do dyspozycji szambelana dworu cywilnych generałów, mających tytuł „priewoschoditielstwa".

— :)*(: —

Czarne paznokcie i zielone rzęsy...

Miljonerka, nie mająca zmartwień

Barbara Hutton, córka miljardera nowojorskiego, cierpi na chroniczną nudę. Nic dziwnego! Kobieta ta nie ma żadnych zmartwień i żadnego zajęcia. Mimo miljonów, nie ma też wielkiego powodzenia u młodzieży. Wobec tego, postanowiła w jakiś odmienny sposób zwrócić na siebie uwagę.

I pewnego dnia zjawiła się na balu z paznokciami obu rączek wymalowanemi na czarno, oraz z rzęsami ufarbowanemi na piękny zielony kolor.

Złośliwi twierdzili, że zieleń ta jest symbolem nadziei, iż miljonerka jeszcze się komuś spodoba.

Wieści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Zjedn. 8.93.25.

Metale

Dolar zł. 9.01; Rub. zł. 4.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. bilon res. 0.54.

Dewizy

Berlin 212.55; Gdańsk 173.3; Belgja 123.7; Holandja 358.9; Londyn 29.79; N. Jork 8.92.5; Paryż 34.85; Praga 26.42; Szwajcarja 171.8; Włochy 45.75; Czerwoniec 1.12.

Papiery lokacyjne

3 proc. poż. bud. 39.75; Dolarówka 53.25; 5 proc. poż. konw. 40.75; 10 pr. poż. kol. 99.5; 6 proc. poż. dol. 55; 7 proc. poż. stab. 54; 4 proc. poż. inw. 101 (serje 107.25); 7 proc. LZZ. dol. 37; 4 i pół proc. LZZ. 35.5; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 33; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 31; 4 i pół proc. LZ. m. W. 43; 5 proc. LZ. m. W. 46.75; 8 proc. LZ. m. W. 44.75; 8 proc. LZ. Łodzi 41.

Akcje

B. Polski 88; Warsz. Cukier 15.25; Lilpop 10.75.

Jak się bawił komisarz Kasy Chorych w Sokółce

za pieniądze ubezpieczonych

Kosztowny samochód i kosztowna „panna sekretarka"

Działalność Kas Chorych, owej „zdobyczy klasy pracującej", budzi nie od dzisiaj powszechne niezadowolenie. Częste wypadki złego traktowania i lekceważenia pacjentów (ostatnio nprz. zanotowano fakt wyrzucenia w białostockiej kasie chorych kobiety z chorem kilkumiesięcznem dzieckiem z gabinetu lekarskiego za drzwi), „oszczędnościowy" system wydawania leków (tanie, choć niezawsze takie, jakich wymaga stan zdrowia pacjenta), utrudniony dostęp do lekarzy, poprzedzony uciążliwem i męczącem wydreptywaniem w ogonku po „numerek" i później oczekiwaniem przed drzwiami gabinetu lekarza, a wreszcie ów bezduszny biurokratyzm—wszystko to sprawiło, że kasy stały się mocno kosztowną „zdobyczą", rzadko komu dającą świadczenia, współmierne do wpłacanych kwot składek.

A jeśli jeszcze zagnieździ się w instytucji osobnik, mający długie łapy, kasa chorych staje się wówczas przekleństwem klasy pracującej, której pieniądze, zdobyte w ciężkim trudzie i znoju, idą na czysto osobiste cele.

W takiem położeniu znaleźli się ubezpieczeni w Kasie Chorych w Sokółce, „dzięki" komisarzowi kasy, Aleksandrowi Wiśniewskiemu.

Dwa lata temu do sędziego śledczego w Sokółce wpłynęło przeciw niemu doniesienie o nadużyciach. Przystąpiono do rewizji, w toku której ustalono, że skarga była uzasadniona. Śledztwo wykazało, że komisarz Wiśniewski naraził Kasę Chorych na straty w sumie 11.275 zł. 78 gr., a niezależnie od tego „wziął na lewo" zgórą 8 tys. zł.

Na co zużył te pieniądze? Ustalono, że Wiśniewski płacił kilka tysięcy zł. miesięcznie prywatnej firmie za wypożyczanie auta. Jeździł niem ze swą sekretarką do... kina w Grodnie lub Białymstoku, aby następnie w ciszy gabinetu restauracyjnego mile spędzić czas przy suto zastawionym stole. Od czasu do czasu „panna sekretarka" dostała jakiś cenniejszy prezent, a nawet częściowe umeblowanie mieszkania.

W ubiegłym miesiącu odbyły się przed sądem dwie rozprawy. Każdorazowo p. komisarz Wiśniewski prosił o odroczenie celem złożenia dodatkowych dokumentów. Onegdaj miała się odbyć po raz trzeci rozprawa. I znów Wiśniewski wysunął to samo. Sąd postanowił uzupełnić śledztwo, a do czasu rozprawy polecił go aresztować.

„Panna sekretarka" jest niepocieszona.

Ministrowie łotewscy

na polowaniu w Białowieży

W dniu wczorajszym przejechali przez Białystok ministrowie łotewscy, udający się do Białowieży na polowanie reprezentacyjne. Premjer łotewski, p. Skujenek, nie przybył z powodu katastrofy, jakiej uległo w przeddzień wyjazdu na szosie milawskiej pod Rygą auto, w którem jechał on wraz z małżonką.

P. premjer Skujenek odniósł lekkie obrażenia ciała, natomiast żona jego została ciężko ranna.

P. O. S.

Okręgowy ośrodek W. F. w Białymstoku komunikuje, że świadectwa, uprawniające do noszenia państwowej odznaki sportowej (P. O. S.), są już do odebrania w ośrodku W. F., Legionowa 6 w godz. od 4 do 6 wiecz.

Świadectwa będą wydawane pojedyńcze tylko niestowarzyszonym, natomiast kluby i stowarzyszenia zechcą upoważnić do odbioru świadectw swych członków zarządu.

Dalszy wzrost liczby bezrobotnych

Od wtorku ub. tyg. o 1087 osób

Liczba bezrobotnych na terenie m. Białegostoku wzrasta w dalszym ciągu. W poniedziałek unieruchomione zostały następujące zakłady przemysłowe: fabryka sukna Sok ła i Zylberfeniga (Św. Rocha 5)—bez pracy pozostało 157 robotników, fabryka waty Suraźskiego (Sosnowa 47) — 9 robotników odlewnia żelaza Gotliba Jewela (Łąkowa) — 38 robotników. Pozatem w fabryce Polaka zredukowano 50 robotników. Łącznie straciło pracę w tych czterech zakładach przemysłowych 254 robotników, a zatem od wtorku ubiegłego tygodnia liczba bezrobotnych wzrosła o 1087 osób.

W mrokach ul. Krakowskiej

Przybysz z Brześcia ciężko ranny nożem w brzuch

Do Białegostoku przyjechał onegdaj w sprawach handlowych z Brześcia niejaki Piotr Łobaczew. Wieczorem, kiedy przybysz przechodził ul. Krakowską, zaczepiła go niewiasta, prawdopodobnie kobieta lekkich obyczajów. Podczas rozmowy podeszło nagle do nich kilku wyrostków, którzy bez żadnego powodu zaatakowali Łobaczewa; przyczem jeden z nich zadał mu cios nożem w brzuch.

W stanie ciężkim przechodnie przewieźli rannego do szpitala Żydowskiego.

W ciągu wczorajszego dnia odbyło się kilka konfrontacji zatrzymanych z poszkodowanym.

Warunki uzyskania zasiłków

przez bezrobotnych robotników sezonowych

W myśl rozporządzenia ministra opieki społecznej mają prawo do pobierania zasiłków z Funduszu Bezrobocia bezrobotni robotnicy sezonowi, którzy byli zatrudnieni przy robotach budowlanych, ziemnych, brukarskich, drogowych, kolejowych wodnych (budowlanych i regularnych), meljoracyjnych, w żegludze śródlądowej i przy spławie oraz w cegielniach, o ile: 1) posiadają conajmniej 104 dni podlegania obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia w 12-tu miesiącach przed swem zgłoszeniem prawa do zasiłków i 2) o ile te 104 dni podlegania obowiązkowi zabezpieczenia mieszczą się conajmniej w 26-ciu różnych tygodniach w okresie 12-tu miesięcy przed dniem zgłoszenia prawa do zasiłków, przyczem przyznanie prawa do zasiłków może nastąpić tylko w tym wypadku, jeżeli bezrobotni (robotnicy sezonowi), zgłaszający swe prawa do zasiłków, czynią zadość obu wyżej wymienionym warunkom.

Za wymuszanie

Do sędziego śledczego wpłynęło dochodzenie w sprawie 19-letniego Edwarda Kuśnierskiego (ul. Marsz. Piłsudskiego 5), który wymuszał od dziewcząt lekkiego prowadzenia się, pieniądze na wódkę, grożąc im pobiciem. Przesłuchawszy oskarżonego, sędzia śledczy osadził go w areszcie.

Strajk elektryczny

Komitet ogólnozwiązkowy do walki o obniżenie ceny prądu przypomina, że dziś częściowy strajk elektryczny zostaje zaostrzony w tych samych ramach, jak podczas trzech poprzednich dni trodowych.

Pamiętajmy o bezrobotnych

CZARUJĄCA ROZKAPRYSZONA
ANNY ONDRA
Upajające melodje!
Szampański humor!
Oszałamiająca wystawa!
I NAJWYTWÓRNIEJSZY AMANT
IWAN PETROWICZ
w głośnym na cały świat arcyfilmie wg. wspaniałej operetki Jana Straussa
PREMJERA JUTRO w „APOLLO"
„ZEMSTA NIETOPERZA"
Dzieje intymnego flirtu oficera gwardji carskiej i pokojówki — Beztroski film karnawałowy

APOLLO Ceny od 49 gr.
Początki: 4.30, 6.20, 8.10 i 10
GONGORILLA
Największe bestje i najmniejsze ludzie
DZIŚ
po raz ostatni
Każdy kulturalny człowiek musi obejrzeć i pokazać swemu dziecku ten arcyfilm

„MODERN" Pocz. 5.45
GASNĄCE PŁOMIENIE
w roli głównej
Clive Brook — Claudette Colbert

CENY OGŁOSZEŃ 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel 63